

UZBECKIE PORTRETY

ANGREN

W poniedziałek 1-go września 2008-go roku odleciałem wieczorem z Warszawy do Istambułu wioząc ze sobą relikwie blog. Michała Sopoćko. W podobnych okolicznościach i w tym samym terminie w 1999 roku wiołem na Kamczatke relikwie Malej Tereski w dzień jej odpustu. Tam moja misja miała polegać na stworzeniu wspólnoty parafialnej niemalże od zera. Święta Tereska miała marzenie, by ewangelizować odległe kontynenty i wyspy. Toteż wedle jej własnych słów, w kraju którego jest patronką x. Biskup Mazur postanowił erygować parafie w Petropawłowsku Kamczackim. Skierował mnie więc na ten ogromny półwysep razem ze szkatułką, w której mieściła się sporych rozmiarów relikwia. Natchnienie było słuszne i święta Patronka pomogła w krótkim czasie to specjalne zadanie wykonać. Lecąc do Uzbekistanu zdawałem sobie sprawę, że z moim zdrowiem i bagażem dodatkowych lat nie będę tak sprawny jak w Rosji. Tym niemniej optymizmu mi nie brakowało. Przecież leciałem prosto ze mszy beatyfikacyjnej, a tytuł parafia otrzymała wedle mego pragnienia ale jak się okazało dużo wcześniej nim przyjechałem.

Dziwiłem się niezmiernie, gdy na moją prośbę, by parafie powierzyć Miłosierdziu Bożemu x. Biskup odpowiedział mi listownie jeszcze przed moim przyjazdem do Taszkientu, że owszem od 2 lat niezarejestrowana wspólnota katolików w Angrenie ma właśnie taki tytuł. Tutaj więc zadanie otrzymałem podobne jak na Kamczatce: zebrać rozproszonych i zalegnionych katolików w mieście i zdobyć rejestrację wspólnoty, czyli osobowość prawną. Imię parafii w odległym od Stambułu o 4000 km uzbeckim miasteczku Angren doskonale harmonizowało z charyzmatem blog. Michała i to była główna przyczyna, że patrzyłem w przyszłość bez leku.

Gdy na miejscu się dowiedziałem, że muszę znaleźć 100 a nie 10 parafian, jak to wymaga prawodawstwo większości post-sowieckich republik dla otrzymania osobowości prawnej rece zaczęły mi opadać i pewnego razu rzekłem zrezygnowany w rozmowie z Eksceleńcją: “postaram się znaleźć 30, nie mogę obiecywać stu, bo nigdy dotąd w żadnej parafii nie udawało mi się zbierać takich tłumów”. Biskup uspakajał mnie, że prawo nie rzęka od nas, by wszystkie osoby, które podpiszą deklaracje wsparcia przy rejestracji wspólnoty nie muszą być realnymi członkami wspólnoty a po prostu sympatykami. Tym nie mniej z każdym dniem pod ciężarem różnych biurokratycznych i innych trudności jakie zwały się na wspólnotę nogi coraz bardziej uginały się przede mną i zacząłem wątpić nawet w swą pierwszą obietnicę.

Realnie po roku czasu w kaplicy zbiera się od 5 do 15 osób i jest to stan posiadania jaki zastałem w chwili przyjazdu. Mówiąc dokładniej liczba parafian z mojego pierwszego nabożeństwa sprzed roku wyrosła w dwa a może i trzy razy, jeśli liczyć wspomnianych sympatyków. Tym nie mniej do cyfry 100 czy nawet 30 po roku pracy i leż jeszcze bardzo daleko.

Parafianie

1. Dziadek Jurek

Przy wielu okazjach wspominam Jurija Divivieux.

Niemca z francuskim nazwiskiem, którego spotkałszy rok temu na podwórku w sąsiednim domostwie bardzo polubiłem i chyba wzajemnie.

Dziadek pochodzi z Kamyszyna pod Stalingradem i jako 10-letnie dziecko razem z kilkumilionową rzeszą “nadwółzańskich Niemców” był deportowany na Ural potem do Kazachstanu i Uzbekistanu. Jako niepełnoletnie dziecko najpierw pracował na przymusowych robotach w kopalni, gdzie mu zmiadziło prawa noga. Potem resztę życia spędził jako kierownik ciężarówek na dużych trasach. Rozwoził rury gazociągowe po całym Uzbekistanie a nawet poza granice republiki. Ma wygląd pulpecika: krótkie spuchnięte nozki, pociągła twarz z długim nosem i dużym podbródkiem. Siwy zarost na brodzie i na głowie. Trochę mi się kojarzy z dobronim młynarzem Bodenschatzem, który w dzieciństwie zamieszkiwał w naszej agronomówce, gdy się rodzinny Zielun pod Zurominem spalił do szczytu.

Dziadek mieszka z babcia Asia, której wielu krewniaków przeszło do jehowickiej sekty. Mieszkają razem 20 lat, oboje wdowcy. Ona pochodzi z Murmansk. To duże miasto za kregiem polarnym. Tym tylko tłumaczy jej niezwykła dla wieku uroda i zapal, gdy widzę jak ta chudziutka kobietka każdego dzień wywozi na wozku 100 kilogramowego dziadka na ulicę, karmi i kapie jak niemowlę. Robi mu zakupy i się nigdy nie skarży, choć nie ma lekko. On tymczasem nie przebiera w słowach i ryczy na nią z rana do nocy, że go coś boli i że mu ciężko. Babcia Asia ma dobrą córkę w dalekiej ojczyźnie, która ją wspiera przysyłając pieniądze. Emerytury obojga starców nie zawsze starczą, by dociągnąć do końca miesiąca. Ich domek jest podobny do dwóch parafialnych domków. Zrobiony z pilśniowych paneli i zebrany z kawałków jako „domek fiński” cały z nietrwałych materiałów i jedynie to że jest otynkowany go trochę ociepla. Centralne ogrzewanie na całym osiedlu fińskich domków odłączono rok temu więc podobnie jak my dziadkowie borykają się z chłodem, gdy następuje zima, bo ciepła z małej „burzujki” umieszczonej na kuchni nie zawsze starczą, by dogrzzać pokoje. Dziadek jest kapryśny zwłaszcza z rana, ma tego świadomość ale nic nie może z bólu poradzić. Tym niemniej jako rodowity katolik i Niemiec jest wobec mnie bardzo lojalny. Oboje „przeszli 9 pierwszych piątków” i zapowiedzieli, że wszelkie papiery potrzebne dla rejestracji podpiszą. Moje sobotnie odwiedziny u nich polegają na tym, że ja sobie siadam wygodnie razem z dziadkiem przed telewizorem, którego on nie słucha ale tylko patrzy na niego. Razem kładziemy nogi na stół, bo oboje mamy tzw. obrzeki. On coś gawędzi bez przerwy przez nos i to nie zawsze są zrozumiałe słowa, a ja kładę rękę na jego wygoloną na лыso głowę, bo twierdzi, „że taka modlitwa mu bardzo pomaga”. Babcia w międzyczasie robi kawę z paczuski jaką jej krewni jehowici z Izarela przywieźli. Wśród wspomnień dziadka najbardziej mnie wzrusza, gdy opowiada jak jego syn pracując w elektrociepłowni wpadł w pojemnik z wrzątkiem i się ugotował na śmierć. Nie mniej drastyczne są opowieści o córce, która odwiedza go pewnie raz na rok i każdego raz wypomina, że jej nie podarował mebli. Nawet kiedyś podjęła próbę wywiezienia niektórych, toteż od tej pory dziadkowie zamykają furtkę na kłódke a ja ich odwiedzam korzystając z drabiny i przelaząc przez płot.

2. Taisja Pawłowna – baptystka

Taisja wyszła za mąż bez miłości. Człowiek, z którym przeżyła wiele lat dużo pił. Podarował jej dwie dziewczynki i syna ale nie dał szczęścia. Ignorowała go a nawet otwarcie zdradzała o czym opowiada z zalem przy wielu okazjach. Do Boga przyszła na prośbę swej matki. Szukała wspólnoty, do której należeli jej przodkowie. Zależało jej na baptystach. Poszukiwania zaczęła gdy mąż zmarł a ona już była po 60-tce. Ten czas wedle słów mamy nazywa „służeniem Bogu”. Najpierw wpadła w ręce Adwentystów. Nie wiedziała jak szukać i pierwsi napotkani protestanci dość długo „eksploatowali babcię” jako swoją parafiankę. Taisja Pawłowna kobieta z surowym charakterem nie zabawiła u nich jednak długo. Widocznie posprzeczała się z kims. Ona to potrafi i zaczęła baptystów szukać w Taszkencie niedaleko Parkienckiego Rynku. U nich zdaje się przyjęła „wodny chrzest”.

Jest niewysoka, przy sobie, ale widac, że ostatnio mocno schudła. Wszystkie spodnice wiszą na niej jak worek. Lubi jeść ale nie ma za co. Ma katarakte na lewym oku, na prawe widzi słabo ale gdy korzysta z okularów może dzień cały spędzić czytając biblię i przykładając stroniczki do twarzy. Gdy ją widzę w pozycji czytelnika, to mam wrażenie, że spotkałem dziewczynkę na hustawce. Tak bardzo rozanielone ma wtedy oczy.

Z naszej parafii jak kleptomanka od czasu do czasu unosi różne broszurki nawet te, które są po angielsku. Ma 84 lata jest najstarsza ale sporo ma werwy i traci ją czasem na narzekanie. Narzeka na swoją ślepotę i głuchotę oraz na syna, który jakoby ją nienawidzi i „ma w sobie szatana” a nawet „cały legion”. Trudno się chłopakowi dziwić. Przystojny, niestary ale rozwiedziony i inwalida, bo nogę stracił w wypadku na motocyklu.

Taisja również przyjmuje komunię pierwszopiątkową i prawdę powiedziawszy trochę się w tym gubi. Lata pobytu u Baptystów sprawiły, że o kościele katolickim, do którego trafiła ze 3 lata temu wie niewiele a uczyć jej się w tym wieku nowych praktyk trudno. Gdy jej wytłumaczyłem, że będzie ją spowiadał w każdy pierwszy piątek ona czekała na mnie i na drugi i na trzeci a na czwarty piątek przyjechała z pretensjami, że nie do trzymałem słowa.

Procz tragedii jaka miała miejsce w życiu syna Taisja oplakuje jeszcze śmierć 16-letniej córki, która utonęła. Okoliczności śmierci dziecka nie pamiętam ale odwiedzaliśmy jej grob rok temu w listopadzie i była wyraźnie wzruszona.

Taisja mimo wieku ma rzeczywiście sporo entuzjazmu i gdy czasami w parafii coś się dzieje ona chętnie na ochotnika się zgłasza, ale ponieważ nie wszystkie panie ją lubią, bywają sprzeczki na tym tle. Ja bym ją chętnie zawiozł na każdą akcję, nawet do Taszkientu to jednak inni parafianie i babci i mnie odradzają natrętnie, bo nie wierzą, że nie uczyni nam jakiegoś skandalu w drodze, lub po prostu, że zachoruje.

Jest siwiutka jak gołabek. Na sobotnie nabożeństwa przyjeżdża pierwsza. Wedruje od figurki do obrazu. Caluje je i głośno z nimi rozmawia. W niedzielę natomiast przyjeżdża ostatnia i zawsze się dziwi, że już wszyscy są na miejscu i że już Msza się zaczęła. Po Mszy chętnie wszystko zjada co tylko na stole znajdzie na kuchni. Jak małe dziecko wcina cukierki, nie odmawia gdy proponuje lody i jeśli jest jakaś projekcja filmu video to siada na pół metra od ekranu. Z twarzą rozanieloną dziwi się i raduje wszelkim programom, bo jak twierdzi syn jej “nigdy nie daje na nic popatrzeć” choć telewizor ma w swoim pokoju.

Zna sporo pobożnych piosenek i wierszy ale nie zawsze jest okazja by je recytować i śpiewać. Potrzebuje dużo uwagi, lubi gdy ktoś z parafian jej po Mszy opowie w skrócie temat jaki był na kazaniu, którego nigdy nie słyszy. Taisja to parafialna maskotka i gdy jej czasami nie ma w kaplicy to wyraźnie czegoś mi brak. Czuje się bez niej jak bez ręki.

3. Lidia i Iwan

Śród “Siedmiorga Wspaniałych” parafian jakich zastałem rok temu wymienię nieboszczkę Lidie, kobietę z podobnie trudnym charakterem. Ruda, pomimo 70-tych nie osiwiała. Była pielęgniarką całe życie. Zaradna, oszczędna, marudna. Swego ślepego dziadka Iwana, z którym podobnie jak Asia zapoznała się już jako wdowa nianczyła jak dziecko, choć był to kapryśny pan. Większość oszczędności tracił na butelki. Był kolega Jurija, też na ciężarówkach zwiedził cały kraj a zwłaszcza rodzinną Syberię. Ma tam nadal dzieci ale adresu do nich nie pamięta i znać już nie będzie, bo nie widzi na oczy. Twierdzi, że ich opiekunowie muzułmanie, na których przepisali dom otruli naszą Lidkę, by przyspieszyć proces spadkowy. Ponoc ona to przeczuwała i dlatego padła ofiarą nachalnej popijawy. Z dziadkiem sprawa miała pojsć prościej, jednak sąsiadka Zuchra, tarczyczka, która wcześniej była faworytką kłotliwej Lidki, ale po pewnej sprzeczce “wypadła ze spadkowej gry” miała sen, że nieboszczka prosiła ją zająć się ponownie dziadkiem. Dzięki tej kobiecie wyszły na jaw machinacje Yangiboya i Gulnary. Znałem oboje tych państwo sąsiadów z koledy. Uśmiechali się zawsze do mnie grzecznie i zapewniali, że bardzo szanują starców i że “nic złego im się nie trafi”. Rzeczywiście zgodnie z obietnicą “urządzili babci” piękny pogrzeb w marcu. Nawet zamówili krzyż według “ruskiego zwyczaju”...prawosławny. Kto by tam wnikał do jakiego kościoła chodziła Lidka. Na mnie oni zawsze mówili “ruski mulla przyjechał”!!!

To, że jestem Polakiem zrozumieli dopiero na pogrzebie.

Na cmentarz dotarliśmy wśród wielkich zasp śnieżnych, które akurat w ten jeden jedyny dzień przez całą zimę nawiedziły miasteczko. Gdy wracałem z pogrzebu śnieg tajal i większość parafian udala się “ruskim zwyczajem” do knajpy na sutyl stol zamówiony przez Yangiboya. Obiecał, że podobnie urządzi 40-ty dzień. Ja go prosiłem by się ograniczył odwiedzinami na cmentarzu. Miałem nadzieję, że pojedziemy razem. Nawet sobie zapisałem numer telefonu ale niestety do tego czasu wyszły na jaw wspomniane machlojki. Życie w Uzbekistanie jest

cyniczne i okrutne w swej prostocie. Z upasionego dziadka w przeciągu 40 dni załoby pozostała tylko skóra i kości. Zniknęły z domu dokumenty i oszczędności.

4. Masza i Fiodor

Tuz przed śmiercią Lidka zaprowadziła mnie do swej sąsiadki Maszy na kolende. Oboje z dziadkiem Fiodorem mają podobno polskie pochodzenia. Przyjęli mnie ciepło a na odchodne podarowali kimczy i "pierzochy". Ponoc ich dzieci bardzo się ciekawią swymi polskimi korzeniami i to potencjalni parafianie. Staruszkowie jednak są a tyle zniedołężniali, że nigdzie nie chodzą a ja po śmierci Lidki nie potrafię sobie przypomnieć ich adres. Mam to na uwadze i nie wykluczone, że jeszcze ich odnajdę. Jest to jednak przykład na to jak można trzeba szukać, by kogośkolwiek zaprosić do parafii.

5. Zosia i Jura

Jedną z sąsiadek Lidki i przyjaciółką ciocią Zosią nie ma polskich korzeni i przedtem chodziła do Adwentystów. Jest sybiraczka i lubi po prostu gdy zwracam się do niej po polsku. Jest niewysoka, białutka jak śnieg. Całe życie przepracowała jako sprzedawczyni w sklepie. W innym kraju miałaby niezłą emeryturę tutaj jednak ledwie 35 dolarów. Biedna jak mysz kościelna i choć ma daleko, do kaplicy chodzi pieszo. Jeden raz udało się jej przyprowadzić syna do kaplicy, ale pewne nieszczęśliwe słowo obraziło go i więcej się nie kwapi. Miał operowany żołądek, wygląda na starca a mimo to sporo pije i jest wielkim zmartwieniem dla matki. Czasami zaglądam do nich do domu, który jest tak samo biedny jak dom moich rodziców. Nie odśmięła mnie to a raczej rozczuła, tym niemniej niewiele potrafię zrobić. Jura swoją duszę sprzedał szatanowi i będzie dla mnie wielką niespodzianką, jeśli się dowiem, że już nie pije, i że Zosia nie płacze z tego powodu.

Ma żonę i syna dorosłego gdzieś w naszym Taszkienckim obwodzie. Niedawno odwiedzili się wzajemnie i to były najpiękniejsze wspomnienia jakie słyszałem z ich ust.

Czasami Zosia kładzie na ołtarz notatkę z prośbą o modlitwę za młodszego syna, który wrócił do rodzinnej wioski w Syberii i często stamtąd dzwoni i pisze, bo też mu tam nienajlepiej. Wziął za żonę starszą od siebie rozwodkę i wegetuje na wsi. Opiekuje się cudzymi dziećmi a swoich już mieć nie będzie.

To właśnie ten młodszy syn uprosił matkę, by sprzedała duże mieszkanie i kupiła mniejsze a różnicę przekazała mu na Syberie. Z tego powodu Zosia ze swym synem gnieździ się w jednopokojowej kawalerce. Latem Jura przenosi się na balkon, tam mu wygodniej palić papierosy. Zimą mieszkają w jednym pokoju. Nad wyraz skromnie.

6. Pijana Polka na Bazarze

Na odpust do parafii zaprosiłem dziennikarkę z Minska Galinę Kalewicz. Przywiozła ona ze sobą młodego kapłana ojca Denisa, z którym spędzili kilka dni wypytywać o katolików napotkanych ludzi zwłaszcza na rynkach.

To była karkołomna operacja i oboje z księdzem Biskupem obawialiśmy się, by nasi goście z Białorusi "nie podpadli", bo w odróżnieniu od Białorusi wszelka nadaktywność misyjna jest traktowana jako przestępstwo. Bogu dzięki nasz odpust Miłosierdzia Bożego wypadł na Prawosławną Wielkanoc więc większość napotkanych ludzi reagowała w sposób naturalny na pozdrowienia i chęć rozmowy ze strony gości.

Rozdano wiele medalików i obrazków. Największy realny rezultat poszukiwań mieliśmy w sąsiedzkim mieście Almalyku. W Angrenie najbardziej uderzające było spotkanie, które znam z opowieści, bo nie byłem świadkiem. Ponoc na samym wejściu na stary bazaar w Angrenie siedzi kobieta, która skupuje butelki czy może jakimś innym towarem targuje, nie pamiętam.

Twierdziła jednak, że jest Polka, że jej przodkowie pochodzą z Krakowa i że chętnie by się zapoznala z księdzem. Dostała adres i telefon. Minelo pół roku a kobiety ani widu ani slychu. Ponoc po twarzy widac było, że pije dużo. Tym nie mniej czekam.

7. Walentyna i Aleksy “cudotworca”.

Kolejna parafianka jaka dostalem w spadku po Franciszkanach prowadzacych grupe w przeciagu okolo trzech lat, to Walentyna – kucharka. Jej wyglad to aluzja do zawodu. Okraglutka, niewysoka z pieknym usmiechem, zlotymi zebami i krecona krotka fryzura. Wczesniej uczeszczala na zebrania koreanskiej wspolnoty Prezbiterianskiej. Przychodzi na nabozenstwa lojalnie raz w tygodniu, bo na dwa przejazdy jak twierdzi jej nie stac. Tez ma charakterek dosc surowy tym niemniej ze wszystkich mych parafianek najlagodniejsza. Maz zginal na kopalni wiec nie miala lekko. Ostatnio znalazla sobie wdowca z Taszkientu i wyglada na szczesliwa. Na kolezcie podobnie jak Lidka i Swietlana otrzymala z mych rak sakrament malzenstwa. Oprócz Taisji, Swietlany i Zosi jest moim trzecim “pierwszokomunijnym dzieckiem”. Prowadzilem ja do sakramentu spowiedzi niemal pol roku. Odbylo sie to w przeddzien Wielkanocy. Nie popedzalem, kobiety poprosily same motywujac slusnie, ze nareszcie beda “jak wszyscy ludzie” uczestnikami a nie widzami na Mszy sw. W wiekszosci wypadkow przychodzi na Msze z wnukiem Danielem. Pare razy przyprowadzala podlotka-wnuczke, ktora jednak robila wrazenie spiacej krolewny, miala mine niezadowolona i nie pojawiala sie wiecej. Na Wielkanoc zjawila sie mama Daniela a na Boze Narodzenie przyszedl tez “nowy maz”, ktory owszem “polubil katolików” ale glownie po to by im sprzedac “patent na gaz” z kanalizacji. Chcial go sprzedac najpierw Koreanczykom i nawet pokazywal mi umowe na 30.000 dolarow i zdjecia z pobytu w Seulu ale ponoc partner przepadl z powodu “kryzysy swiatowego”. Patentem interesowali sie rowniez Niemcy ale chyba sie wycofali z podobnych przyczyn. Na placu boju pozostali Polacy. Mezczyzna odwiedzil Ambasade, bo go moj kolega na moja prosbe umowil na spotkanie, ale ponoc nic z tego nie wyszlo, bo rozmowca nie spodobal sie naszym urzednikom. Rzeczywiscie brak zebow, niewyraza wymowa, emocje i biedny stroj czynia z tego pana dziwaka. Jakos trudno uwierzyc jego slowom, ze scieki z jednego 100 tysiecznego miasteczka moga dac wiecej metanu niz Rosja rocznie sprzedaje Polsce.

8. Swietlana z corka

Kolejna parafialna ekscentryczka to Pani Swieta. Lojalna wobec proboszcza niewysoka, chuda jak palec “postrzelona” osobka. Podobnie jak Lidka i Wala ma ruda fryzure. Biegajace chytrze pod okularami oczki zdradzaja chytrosc przemieszana z wysokim intelektem. Podaje sie za Rosjanke ale mam wrazenie, ze podobnie jak w przypadku “nieboszczki” Lidki jest tam spora domieszka tatarska. Swietka nie uczeszczala na nabozenstwa Baptistow, ktorzy sa prekursorami naszej wspolnoty i najblizszymi sasiadami. Ja od samego slowa “Baptysta” po prostu “trzesie”. Nie wiem skad ta “nienawisc”. Moze to po prostu spadek po ZSRR czyli z czasow, kiedy Baptistow przedstawiano “publicznosci” w szkolach i mediach jako “ludozercow”. Mam przez to klopot, bo staram sie o dobrosasiedzkie stosunki z Babtystami a babci sie to wyraznie nie podoba. Nie skrywa rowniez swej antypolskosci, ktora “wyssala” z rosyjskiej telewizji. Tym niemniej jak wspomnialem na poczatku sympatyzuje mi bardzo. Pomimo drobnych sprzeczek i chwilowego bojkotu chodzi lojalnie tak jak Walentyna na Msze sw. “raz w tygodniu”. Nie jest glupia, odcytana i lubi “gadac co mysli” zwlaszcza gdy na podroz do kaplicy strzeli sobie strzemiennego... Jej drugi malzonek Michal jest do niej w wielu sprawach zwlaszcza w stosunku do kielicha podobny, ale mimo obietnic do kosciola nie chodzi. Chodzi natomiast wierna kopia charakteru

mamusi Natalia, córka. Natalia ma trojke dzieci i lojalnego meza. Czlowiek wyglada na cierpliwego, bo znosi alkoholizm malzonki jako cos naturalnego i nawet chetnie przystawal na pomysl, by ochrzcić w naszym kosciele najmłodszego syna i przyjac sacrament malzenstwa z mych rak. Planowalismy to wszystko w trakcie koledy i chcielismy szczegoly omowic latem. Jednak pomimo, ze Natalia latem uczeszczala do kaplicy, to temat jakos nie wracal. Glownie z powodu, ze ja go nie inicjowalem patrzac z trwoga na rozwoj sytuacji.

9. Anna i Zenia

Anna to moja "rezerwowa parafianka", ktora takze dostalem w spadku. Odwiedzilem ja kilkakrot i ona tez przyszla jeden raz do kaplicy na odpust. Radze sie z nia w kwetsiach papierkowych, bo jest księgowa. Gdy trzeba to chodzi w moim imieniu do hakimiatu czyli do Urzedu Miejskiego. Jest metyska pol krwi Chinka i pol Rosjanka. Z wygladu bardzo sympatyczna ale tez mocno obrazona na Sasze Niderkwela naszego parafialnego stroza. Mieszkala z nim jakis czas dwa lata na terenie parafii jako konkubina. Na poczatku dziwilem sie, ze Franciszkanie toleruja takie niejasne sytuacje matrymonialne na terenie parafii, ale z czasem zrozumialem, ze wiekszosc wspolczesnych par sredniego pokolenia w Uzbekistanie ma takie uwiklania i trudno znalezc "swietych, ktorzy garnki lepia", by solidnie strozowali. Ania ma coreczke z pierwszego malzenstwa. Dziewczynka nazywa sie Zenia i jest malutkim 8-letnim pieguskiem. Wczesniej bywala z mama na wszystkich nabozenstwach, lecz gdy u Saszy pojawila sie nowa konkubina, rowniez Metyska, Ania zrezygnowala z uczestnictwa w zyciu parafii i mimo licznych zachet z mej strony nie przyprowadza tez dziecka. W zyciu Anny jak w zyciu wiekszosci parafian tez miala miejsce wielka tragedia. Zginal tragicznie jej przyrodni brat, ktory wyjezdzal na zarobki do Moskwy. Ledwie tylko wrocil pochwalil sie swym zarobkiem jednemu z dawnych kolegow od butelki a ten niewiele myslac zaszlachtowal go zabral przywiezione z Moskwy pieniadze i odplynal w sina dal. Na ten raz udalo sie czlowieka zatrzymac ale wiele podobnych historii konczy sie inaczej. Wielu mordercow chodzi po ulicach Uzbekistanu lub innych panstw post-sowieckich zupełnie bezkarnie jak o tym napisze za chwile...

10. Aleksy i Karalowa

Nasz jedyny Metys z uzbeckimi korzeniami do 12 lat zyl w okolicach Charkowa i Bielgorodu. Jak wyznaje z dzieciinstwa nie znal ani uzbeckiego ani rosyjskiego, bo w tamtych okolicach ludzie na wsi rozmawiaja po ukraïnsku. Przyjechawszy w rodzinne strony ojca chlopca w sposob energiczny krewni zaczeli uczyć muzulmanskich zwyczajow. Spoznione obrzezanie wywolalo na zawsze wstret do miejscowej kultury, jezyka i krewnych. Od tej pory poszukiwal zawsze kontaktu z europejczykami. Pociagalo ja to co lubila mama a znaczy rowniez spotkania Baptistow. Pierwsza malzonka Niemka zmarla bardzo wczesnie, nie pamietam okolicznosci choc mi opowiadal. Druga Rosjanka przezyła z nim 30 lat, mieli wspolne dzieci ale inne poglady na zycie. Aleksy nie znosi, gdy malzonka pije. Wyglada jednak na to, ze nie jest typem dominujacym. Ustapil, wyjechal do Bekobadu, do mamy i nasza parafie odwiedza tylko raz w miesiac, zapewne w tym czasie, gdy pobiera rente. Mieszkanie rowniez pozostawil malzonce i nic od niej nie oczekuje. Jedyne co go czeka to rozwod jaki ma miec miejsce w polowie pazdziernika, czyli za 2 tygodnie od chwili gdy te slowa pisze. Paradoksalnie Aleksy nie przezywa. Mam wrazenie, ze sie zmeczyl. Ponadto parafianie dosc dawno juz plotkuja, ze Aleksy ma romans z kolezanka z pracy o ktorej opowiem za chwile.

11. Roza i dzieciaki

Jeszcze zima Aleksy zapowiadal mi, ze przyprowadzi do kosciola swoja przyjacielke z pracy. Opisowal mi ja szczegolowo i nie moglem zrozumiec dlaczego to robi. Mialem wrazenie, ze

chce otworzyć moje serce i ręce dla ludzi, których nie widziałem na oczy. Skarżył się, że są bardzo biedni i warto by ich wesprzeć, że mają wiele dzieci i że dzięki nim nasza parafia się podwoi. Rzeczywiście. Roza, Tatarka, z córką i wnuczką zjawily się w połowie marca, właśnie w tym czasie gdy nadeszły pieniądze z Caritas dla chorych. Podobnie jak na Boże Narodzenie poprosiłem, by parafianie zebrali wszelkie recepty i diagnozy swej choroby i by plik dokumentów z podaniem o pomoc przynieśli do kościoła. Nikt ode mnie nie wymagał tej dokumentacji, ale ja chciałem uczulić parafian na to, że pomoc ma być tzw. “adresowa” czyli personalna i na leczenie właśnie a nie na wódkę, czy “wielkopostne zabawy”. W kilku przypadkach moje obawy były w pełni uzasadnione.

Roza choć na moje pytanie czy choruje wyliczyła cały “bukiet” chorób własnych i córki podania nie zapełniła, pieniądze jednak chętnie przyjęła i jakiś czas a dokładniej 3 miesiące chodziła na nabożeństwa bardzo sumiennie. Latem znowu poprosiła o wsparcie. Dwukrotnie jej pomogłem. Wzruszyłem się zwłaszcza gdy mi powiedziała, że już kilka dni nie ma za co chleba kupić. Byłem zapraszany na urodziny do niej i nawet bardzo chciałem przyjść, coś jednak mnie zawsze powstrzymywało. Aleksy, gdy pojął, że ja wielkich pieniędzy nie mam nalegał, bym doniósł biskupowi o sytuacji i ja to posłusznie uczyniłem. Owszem, pewnego razu pod koniec czerwca Roza porozmawiała z Biskupem podczas gdy nasza parafia odwiedzał razem z o. Tadeuszem moim poprzednikiem w Angrenie. Rezultat był smutny. Ja dostałem poradę, by jej nie dawać pieniędzy, a Roza coraz rzadziej pojawiała się w kościele. Owszem, gdy była oaza dla dzieci, na moją natarczywą prośbę przywoziła taksówką do Taszkentu dwu nieznanych mi wcześniej pociotków i siostrzenic. Te tatarskie dzieci bardzo ładnie się zachowywały na oazie. Mocno się z nimi zaprzyjaźniłem toteż poświęciłem im oddzielną opowieść.

Wracając do Rozy to chcę powiedzieć, że tak długo odkładana “koleda” w jej domu odbyła się niespodzianie pod koniec września. Roza mieszka niedaleko kliniki dziecięcej. Szliśmy pieszo do jej domu jakieś 25 minut od kaplicy. Widac było wokół wiele niedokńczonych rozwalonych budowli. Ona pokazując na nie chwaliła się, że to jej rak dzieło, bo jako operator dźwigu razem z Aleksym pracowała w ekipie budowlanej. Pracowała poki nie spadła z wysokości 4-tego pietra. Ma od tej pory bóle w pasie i inne dolegliwości. Mimo chorób i biedy tak kobieta po 50-tce trzyma się dzielnie. Nic więc dziwnego, że zauroczyła naszego Aleksieja i bezwiednie spowodowała pewne plotki na jego temat. Dom w którym mieszka od kilku lat nie ma gazu choć istnieje instalacja. Odłączane są te domy, w których większość mieszkań jest zdewastowanych i pustych, lub zasiedlili je nielegalnie bezdomni. Roza ma spory dług za elektryczność a to głównie z powodu zimy. Są instalacje CO ale ciepło też jest odłączone i ludzie grzeją się wyłącznie piecykami elektrycznymi. Nic dziwnego, że co drugi dzień w miesiącu nie ma prądu. Mój parafialny stróż jest szefem brygady, która odłącza prąd ludziom takim jak Roza, za długi. Tym niemniej takich “przestępców” jest kilkadziesiąt tysięcy, czyli połowa mieszkańców. Nie sposób taką pracę wykonać za jeden sezon.

Wszystko co tam widziałem jakos daleko przypominało moje dzieciństwo. Ci ludzie nic sobie nie kupują prócz jedzenia. Nie robią żadnych remontów. Na życie zarabiają robieniem na drutach i wystukiwaniem dekoracji na tablicach nagrobkowych. Pierwszy raz w życiu widziałem w tym domu rzeczną, elektryczną przedziałnię. Córka Rozy 24-letnia Roza ma alergie na owcza wełnę a jednak musi to robić by się utrzymać. Roza bawi dwie wnuczki. Starsza trzyletnia Alinka, córka Rimmy (ta od alergii) wychowuje się bez ojca, bo ten jest bezrobotnym narkomanem. Młodsza Andzela ma dwa lata. Jej mamie a starszej córce Rozy poszczęściło. Ta żyje z mężem i ma pracę ale za granicą. Byłem świadkiem wzruszającej sceny, gdy Roza wyznała, że już dawno nie dzwoniła do córki i ja wyjąłem swój telefon, by jej to udostępnić to wtedy rozmawiało głównie dziecko słowami, które dyktowała babcia. Twarz dziecka wyraźnie nosiła ślady sierociego syndromu. Rodzice opiekują się ośrodkiem wypoczynkowym w Kazachstanie, w okolicy gdzie występują gorące źródła, w dali od osiedli ludzkich. Bogatych klientów przywoza im na smigłowcach. Oni sami mogą opuścić ośrodek wedle kontraktu nie często. Angren odwiedzają raz na pół roku. Takiego bezrobocia, kiedy to pół miasta siedzi bez pracy, nigdy zapewne nie widziała Polska.

Zapytałem Roze o jej meza, spodziewając się, że jak często bywa porzucił ich lub się rozwiodł. Zaskoczyła mnie mówiąc, że kilka lat temu zamordowano go w sąsiednim budynku. Ponoć tego dnia pokłocił się na rynku z sąsiadem koreańczykiem i ten mu obiecał rozprawę. Uderzono go w głowę cegłą, bez świadków. „Nie złapany, nie złodziej” mawiają Rosjanie i choć Roza ma pewność, kto zabił jej meza nic zrobić nie może. Musiałaby milicji zapłacić sporo pieniędzy, żeby ktoś wszczął śledztwo i by ono było skuteczne. Ta biedna kobieta może tylko płakać. Siedzieliśmy z nią na balkonie, na którym większość Uzbeków spędza lato. Balkony są zaskłone ale przez szpary wiatr swista i zima nie sposób z niego korzystać. Nazywała swego meza „złota raczka” i widac, że jej go brak. Z dekoracji najbardziej podobały mi się doniczki zrobione ze starych plastikowych płyt gramofonowych. Wygięte do góry pod wpływem ciepła można wyginać z formy przypominające muszle. Dziurka z dołu płyty pełni funkcję drenazu tak jak być powinno. Gdy ja za to pochwalilem, po raz pierwszy na twarzy zobaczyłem uśmiech.

12. Fedja, Ravszan i Ruslan

W tej samej dzielnicy na pol opuszczonych czteropiętrowych domów, trochę bliżej trasy Taszkienckiej mieszkają Fidullin, zwany Fiedia i Ravszan, pociotkowie Rozy. O Fiedii wiem mało. Tylko tyle, że uczy się w koledżu i właśnie teraz jak wszyscy jego rówieśnicy spędza czas na „przymusowych feriach” przy zbiorze bawelny. Byłem świadkiem niesamowitej sceny, która mi przypominała pielgrzymkę Jana Pawła II do Białegostoku. Widok chrapiących ledwie zipiących autokarów stadami nadciągających od strony litewskiej i białoruskiej granicy w 1991 roku na całe życie pozostał w mej głowie. Aż tu nagle ten sam widok na wjeździe do miasta Angrenu i mnóstwo policji regulującej ruchem. To był karawan studentów wyjeżdżających na zbior bawelny. Jak mi potem wyjaśniono, nie tylko studenci jada ale większość pracowników państwowych nawet urzędnicy. Jada w okolice dalekie od rodzinnych stron dla profilaktyki, by uniknąć „ucieczek”. To wszystko jest niby dobrowolne, ale praca na plantacjach państwowych w takim reżimie przypomina mi nieco opowieści z czasów niewolnictwa. Sprzeciw może być surowo ukarany. Razem ze studentami jada nauczyciele. Biorą ze sobą jak na oboz letni: materace, piecyki etc. Spia w barakach otrzymują za tę pracę grosze i jedzenie. Jest sporo osób, którym to się podoba. Są również tacy, którzy dają łapówki po to by nie jechać. Dniówka w zeszłym roku wynosiła średnio 2 dolary a ilość zebranej bawelny 30-100 worków w zależności od wieku i siły pracownika. Trudno się dziwić władzom uzbeckim, to jest ich główne bogactwo, z tego słyna na całym świecie. Ravszan ku memu zdziwieniu jest o rok młodszy od skromnego Fiedii. To jest ten polsierota, który towarzyszył Uzbekom przy zabijaniu owieczki na oazie a potem gotował zupę i robił umiejętnie szaszłyki. Gdy pytałem skąd to zna odrzekł, że tato prowadził kuchnię w jakiejś przydrożnej stolowce i on mu zawsze pomagał. Gdy spytałem co teraz się stało z tatą, chłopiec wyraźnie posmutniał...

Odwożąc dzieci po oazie do domu usłyszałem od nich wiele opowieści, między innymi, że wcześniej chodzili do jakiejś wspólnoty protestanckiej a więc znają Chrystusa i że do naszej parafii są gotowi chodzić chętnie. Mówił głównie Ravszan, bo śniady Fidullin był zawsze mało rozmowny ale bardzo grzeczny.

13. Sasza i Andzela

Sasza i Andzela to kolejni pociotkowie Rozy. Spełniła się przepowiednia Aleksieja, że z jej pojawieniem się w parafii kaplica się zapełni. Są to cioteczni brat i siostra ale mieszkają razem, bez rodziców. Andzela ma 13 lat, Sasza choć niższy 14. Oboje mają jasne piegowane buzie i blond włosy. To się zdarza w tatarskich rodzinach, bo są w tym samym stopniu przemieszani z Rosjanami co na odwrót. Nie bez przyczyny rosyjski poeta Blok napisał w jednym z poematów: my dzikusy, my Sarmaci. To przemieszanie z tatarskimi plemionami w mojej opinii dokonało się

tez w I Rzeczypospolitej, bo gdy patrze w lustro, to mam wrazenie, ze moi przodkowie tez pochodza z tych okolic. Moze dlatego tak latwo jestem akceptowany wsrod Tatarow. Sluzby opieki społecznej slabo pracuja, bo z opowiesci Rozy wynika, ze oboje rodzice Andzeli nie zyja a ona sierota sama mieszka, bez opieki doroslych. Kto ja karmi, kto jej gotuje? Tego sie domyslilem z opowiesci jej szkolnych kolezanek, ktore niedawno razem z Sasza do naszej kaplicy przyszly.

Sasza to jest ten chlopiec, ktory na naszych spotkaniach sobotnich po modlitwie "zmiata" ze stolu wszystko co popadnie i zawsze mu smakuje. Widac, ze chlopczyk rosnie, i ze jest niedokarmiony, podobnie zreszta jak i pozostale babcie, ktore przychodza do kaplicy. Prosza Jezusa: "wy dajcie im jesc" jest u nas wypelniana w sposob literalny, doslowny.

Bardzo pragnalem, by Sasza pojechal na oaze, on jednak pozostal, bo podobno choc ma rodzicow to oboje nie pracuja i on "musi dla nich zebrac"!

14. Wika i Go'zala

To sa wlasnie przyjaciolki Saszy, ktore opowiedzialy mi szkolne sekrety Andzeli i Saszy. Nie poskapily tez opowiesci ze swego rodzinnego podworka. Ladnie urbane, czysciutkie "milaszki" nie przestawaly gawedzic ani na chwilke gdy tradycyjnie zasiedlismy by pic herbate. Dziewczeta pojawily sie po raz pierwszy w kaplicy zupełnie niedawno, jakby na otarcie lez. Ja ich nie szukalem i nie agitowalem. Uprzedzilem, ze koniecznie musza powiadomic rodzicow gdzie byly i co robily zanim przyjda po raz kolejny. Odwiedziny takich maluchow w kosciele to plachta na byka dla wszedobylskich szpiegow. Ponoc niedawno znow odwiedzala nas "z urzedu" pewna Pani, ktora w hakimiacie beda ciagnac za jezyk, "czy aby katolicy nie zajmuja sie prozelityzmem". Wika mimo ciemnych wlosow i czarnych oczu ma twarz blada i rosyjska powierzchownosc. Go'zala natomiast bardzo przypomina Uzbeczke.

Chetnie opowiedziala historie swego imienia. Okazuje sie, ze to tato Uzbek podarowal jej takie imie, ale nie zdarzyl ja nauczyc jezyka i obyczajow, bo go "krewniacy otruli" i tez jak zwykle nie bylo sledztwa ani zadnej sprawy. Go'zal, czyli "piekna" ma rzeczywiscie milutka buzie i glos. Widac sporo rosyjskich manier, co musi byc spadkiem po mamie i rosyjskiej szkole do ktorej uczescza razem z Wika i Sasza. Takich szkol w miescie jest kilka. Go'zal chodzila najpierw do 13-tki, prestizowej i platnej z nadzieja, ze bedzie lekarzem. Mamie jednak nie starczalo pieniedzy i teraz dziecko chodzi do 9-tki. Tutaj nadzieje na studia sa mniejsze i ten 12-letni podlotek juz o tym wie i mowi otwarcie. Go'zala jest prymuska a Wika ma jedna czworke. Obiecaly mi ze opowiedza w domu, gdzie byly i jesli im pozwola to przyjda jeszcze. One podobnie jak Ravszan chodzily wczesniej do protestanckich wspolnot. Z chwila, gdy rozpoczely sie represje i kilka wspolnot zamknieto dziewczeta przestaly tam chodzic ale widac wyraznie, ze za kosciolem tesknia.

Wika, gdy zobaczyla jakie wrazenie zrobila na mnie opowiesc o smierci taty Go'zali chciala widocznie opowiedziec cos podobnego i przyznala sie, ze z jej ciocia i kuzynka postapiono podobnie. Niesamowite!

15. Nina i wnuczka

Wsrod "moich nabytkow" wymienie Nine – Polke, rowniez siwiejacy rudzielec. Pelni funkcje totumfackiej i stroza we wspolnoscie prezbiterianskiej. Przy pierwszym "ekumenicznym" spotkaniu, gdy sie dowiedziala, ze jestem Polakiem rzucila mi sie niemal na szyje z radosci i tak jest do dzis przy kazdym spotkaniu. Ma wyrazny konflikt sumienia. Znalazla Chrystusa u Protestantow. Teskni za Prawoslawiem i czesto odwiedza katedre w Taszkencie, gdy bywa w stolicy a od chwili spotkania ze mna w zime stara sie chocby raz w miesiac odwiedzic rowniez nasza kaplice.

Nie ukrywa, ze jej przelozona Swietlana pelniaca role kaznodziei patrzy na to krytycznie ale "przez palce", bo bardzo sie staralem o dobre miedzy nami stosunki i nawet przywiozlem grupe

parafianek z południowej Korei, ktore ze Swietlana spedzily wspolnie sniadanie i suty obiad w miescie.

Nina miala sen pewnego razu i widac, ze jak na protestantke jest bardzo zabobonna.

Snilo jej sie mianowicie, ze lezala na torach, bo nie wiedziala na ktora strone przejsc. Gdy nadjezdzal pociag wrocila na te strone z ktorej byla na poczatku i glos jej powiedzial: "mozesz chodzic ale nie przechodzic". Tak sobie wytlumaczyła stosunek do katolików. Obiecowała, ze bedzie nas odwiedzac ale pozostanie protestantka!!!

Kto wie, ja jej nie ciagne. Ona sama sie do nas klei i roznie to sie moze skonczyc.

Latem kilkakrot przychodzila Nina w sprawie wnuczki. Miala ochote wyslac ja na oaze, ale sie wahala. Gdybym nalegal dziecko by z pozytkiem przezylo czas nawrocenia, jest wlasnie w takim wieku. Ja jednak nie nalegalem. Nie wiem czy zrobilem slusnie. W takich sytuacjach naleganie daje odwrotny skutek.

16. Luda Mirecka

Kolejny nabytek losu to Pani Ludmila Mirecka. Polka, ktorej przodkowie pochodzili z Kamienca Podolskiego. Pokazywala mi swoje dokumenty. Sama wyrosła w zsyłce w Kazachstanie, potem z powodow rodzinnych wyjechala do Uzbekistanu. Polskie tradycje zna slabo, choc w dzieciństwie rozmawiala tylko po polsku w domu i jest raczej dumna ze swego pochodzenia. Podobnie jej syn actor Wladek, ktory mieszka w Taszkencie. Do kaplicy Ludmila przychodzi rzadko. Ma daleko i jest troche ociezala. Do domu nie zaprasza, bo jak twierdzi zyje biednie, tym niemniej kazdy raz pozostawia w kaplicy spore ofiary i wyraznie sie wzrusza, "ze jest wsrod swoich".

17. Parafianie znalezieni w Niemczech

Gdy bylem na urlopie w Niemczech udalo sie zorganizowac spotkanie z parafianami mojej wspolnoty rosyjskiej z Wolgodonska, ktora opuscilem 10 lat temu wyjezdzajac na Syberie. To glownie tzw. "pozni repatrianci". Pracujac wsrod nich w Wolgodonsku owszem, staralem sie poznac ich losy i pamietam, ze wiekszosc z nich formowala sie w tyglu zsyłek i poniewierki ale nie zapisywalem szczegolow w pamieci. Teraz te szczegoly mnie zaintrygowaly. Jedzac z nimi plow w miescie Essen, zrozumialem, ze wiekszosc z nich ma sentiment do Uzbekistanu i fakt, ze teraz pracuje w Taszkencie mocno ich poruszył.

Dwie sposrod napotkanych po 10 latach parafianek przyznaly sie, ze dzieciństwo spedzily w w Angrenie, ktory rzeczywiscie mial opinie "niemieckiego miasta". Jedna nawet obiecala, ze poda mi adres swej kolezanki szkolnej, ktora odwiedza cmentarz i groby rodzicow w pobliskim Dukencie!

To jeszcze zaden sukces, do spotkania nie doszlo i nie ma gwarancji, ze moi dawni parafianie pomoga mi w poszukiwaniu "resztek katolików". Tym niemniej sam fakt, ze jest taki trop w mojej przygodzie Sherlock Holmesa juz mi grzeje serce.

Jedna ze wspomnianych parafianek mieszka obecnie pod Stuttgartem i nazywa sie Roza Scheffer. Inna Roza Hadzijewa mieszka w okolicach Berlina i ma sie niezle, choc rozmawiajac prze telefon ze mna przez pol godziny nie przestawala plakac.

18. Szaulscy

Trzecia znana mi w miescie "polska rodzina" to Szaulscy Sasza, Lena i syn 7-latek zdaje sie Vadim. Madrzy ludzie, oboje programisci. Byli pierwsza katolicka rodzina w miescie w czasach ojca Stanislawo Kawy. Ten dal im chrzest, slub i czasami w ich domu odprawial. Potem dopiero w miescie pojawila sie rodzina Wytrwal, ich znajomi, ktorzy wspolnie starali sie o wyjazd do Polski. Wytrwalowie, ktorzy opiekowali sie miejscowa wspolnota baptystow przekazali opieke

nad wspólnota Franciszkanom. Sprzedali im kaplice i szczęśliwie emigrowali do Chorzowa. Sasza tymczasem, który pierwszy rozpoczął starania w pewnym momencie zwątpił i się wycofał. Trudno mi powiedzieć, co było przyczyną rozterki. Zapewne poczucie polskości i więzi z kościołem nie są aż tak mocne, by rzucić wszystko na szalę. Sasza ma światopogląd i wygląd sybaryty. Jego sympatyczna i ascetyczna zona ma wygląd tatarce i choć była entuzjastycznie nastawiona do kościoła, to obecnie ciągnie ją do charyzmatów.

Na koleżankę zadzierzgnęliśmy nie sympatii i potem widzieliśmy się ze 3 razy ale do kościoła każdy raz idą niechętnie. Tego się nie da ukryć, że coś w nich lub między nimi pekło i ja póki tego nie pojme, nie naprawię. Do swych sekretów oni nie dają mi dostępu. Nie biorą słuchawki gdy dzwonię, z rzadka grzecznie odpowiadają na sms-ki. Miałem kiedyś przygodę, że kiedy ich odwiedziłem bez uprzedzenia to nie otwarli drzwi, choć mam wrażenie, że byli w środku. Więcej już na siłę nie jestem w stanie zrobić. Pozostaje modlić się i czekać cierpliwie na lepsze czasy.

19. Sasza i Sajora

Ostatnia „para z odzysku”, która ma szansę włączyć się w życie parafii według serca a nie po prostu z powodu pracy, to wspomniany stróż i jego najmłodsza konkubina Sajora.

Mama Sajory jest Rosjanka i choć większość rodziny nosi uzbeckie imiona, to nasza metyska chce być Europejka. Znaczący to, że by chętnie chrzest przyjął i ochrzciła dzieci.

Jej status w parafii i w życiu Saszy jest taki, że mam związane ręce. Póki nie weźmą ślubu cywilnego nawet mówić nie może o sakramentach. Wiem z koleżanki, że chcieliby wziąć ślub kościelny. Sasza był już w 2 cywilnych związkach a ten jest druga przygoda „pozamalżeńska”. Trudno mi z nimi rozmawiać na te tematy, bo uwikłanie w grzech i przy tym „nieświadomy”, zwłaszcza w wypadku Sajory jest głębokie. Nie wiadomo z czego zacząć. Nie unikają rozmów religijnych. Chętnie i dużo pytań zadają zwłaszcza po nabożeństwach. Sasza uczestniczy prawie zawsze i mimo, że ma przeszłość „nielegalną” w biznesie i nadal zajmuje się piractwem, to widac, że z wiekiem szuka prawdy i bezpiecznej przystani. Kto wie czy Sara nie pragnie go związać ze sobą na zawsze a wtedy...

To byłby cud jakiś i wielki dar dla parafii, która jak widac cała od dołu do góry pokaleczona. Ta para zawsze mi towarzyszy gdy odwiedzam ich sąsiada Jurija i widac jak mocno Sasza ceni sobie swe niemieckie pochodzenie i katolickich przodków.

Już kiedyś wspominałem, że ma dużo dobrych cech i pod grubą powierzchownością sporo ciepła. Trudno mu się jednak do tego przyznać i podobnie jak w wypadku z Szaulskimi pozostaje cierpliwie czekać.

20. Parafianie na cmentarzu...

Najwięcej katolików mam na cmentarzu.

Grobów z niemieckimi nazwiskami i z krzyżem na głowie są setki jeśli nie tysiące.

Moje odwiedziny w Niemczech potwierdziły tę intuicję, zresztą, w latach 80-tych ksiądz Świdnicki chętnie przyjeżdżał do Angrenu, tylko nie mam żadnej informacji do jakich miejsc i jakich parafian konkretnie. Wielce prawdopodobne, że większość z jego parafian albo leży na wspomnianym cmentarzu lub wyjechali do Niemiec.

Jakby tam nie było. W przeddzień jubileuszu beatyfikacji ojca Sopoeki moje poszukiwania trwają i nadzieja, że uda się zarejestrować parafie choć małe ale trwa.

Każdego kto czyta te słowa proszę o zdrowaszkę za tych katolików co na cmentarzu i za tych co jeszcze trwają w tym umierającym miasteczku.

Ks. Jarek Wisniewski - Taszkent

29 września 2009 – dzień imienin blog. Michała Sopoeko

Czytaj więcej: www.orient.to.pl

